

obyczajów Słowian. Słowianie święcili wielką uroczystość w przeddzień przesilenia zimowego słońca. Według ich wierzeń słońce, przewyciężywszy ciemności jesienne, szło do rzeki orzeźwić się w kąpieli, przygotowanej mu przez matkę-Jutrzenkę. W tym dniu radosnym składano sobie wzajemne dary. O świcie dnia tego ojciec rodziny ścinał w lesie pniak i niósł go do domu na barkach. Zbliżywszy się do oczekującej go rodziny, składał wszystkim życzenia, i wzywając dla domu swego szczęścia i błogosławieństwa bogów, posypywał drzewko sianem, poczem dziewczęta stroiły je jedwabiem, złotem i kwiatami — i śpiewając odpowiednią pieśń, wносиły do domu. Tam ojciec rodziny podkładał pod drzewko ogień i przy świetle płomienia rozpoczynała się uczta. Dogasające drzewo polewano winem. — Zwyczaj ten istnieje jeszcze dziś u południowych Słowian — U nas pozostały jeszcze resztki jego, mianowicie rzucanie ziarn zboża, t. zw. kutia na naszych kresach wschodnich. Inni twierdzą, że choinka to symbol chrześcijański: 24 grudnia obchodzi się uroczystość Adama i Ewy. Drzewko, to wspomnienie ich upadku. Ciemności, jakie grzech na świat sprowadził, rozprószył Chrystus Pan — Światłość Światłości, dlatego na choince płoną światełka licznych świec. Na szczycie choinki umieszczamy betlejemską gwiazdę lub anioła. Podarunki — to symbol łask bożych, przez odkupienie nam z nieba zesłanych.

Podarunki przy choince nazywamy kolendą. Pochodzi to od słowa łacińskiego: „colere“ — czcić się nawzajem. Inni twierdzą, że ten obyczaj i nazwa jego pochodzą z czasów rzymskich: rzymianie dawali sobie 1 stycznia podarki, mówiąc „boni ominis gratia“ — dla dobrej wróżby. W takim razie wyraz „kolenda“ pochodziłby od „calendae ianuariae“. Rakowiecki twierdzi, że Słowianie pod koniec roku obchodzili święto Koledy zwane „Godami“. Bóstwo to opiekowało się pokojem i zgodą, więc na znak zgody dawano sobie dary. Lud nasz i dziś jeszcze nazywa Boże Narodzenie „Godami“.

Powszechny jest w Polsce zwyczaj, że po świętach Bożego Narodzenia kapłan chodzi „po kolendzie“. Jest to wykonanie uchwały synodu Gnieźnieńskiego z r. 1607; myśl zaś, jaką się tu synod kierował, była następująca: w czasie świątecznym, gdy wszyscy są w domu, nie zajęci pracą w polu, kapłan obejść powinien całą swoją parafię, pytać katechizmu, poznać owieczki swoje w ich własnym otoczeniu, w codziennych warunkach bytu: „quia plurime ad bonum regnum refert“ (co mu bardzo pomoże do dobrego rządzenia parafią). Dalej zaś mówi Synod: „Statum, vitam, mores cuiusque cognoscere student“ (niech się starają poznać stan, życie, obyczaje każdego).

W niektórych okolicach jest zwyczaj rzucania owsem na księdza w uroczystość św. Szczepa-

na. Ma to być przypomnienie ukamienowania tego pierwszego męczennika. Księża uniecy w Małopolsce bardzo to lubią, bo nieraz dużo owsa zbierają. Napominają nawet lud, by tego pięknego zwyczaju nie zaniedbywał.

W okresie świątecznym urządza się wszędzie „Jasełka“. (Jasły — po staropolsku nosze do noszenia ludzi albo ciężarów, jaśle — żłób). Po kościołach ustawiana jest grota ze żłobkiem i figurkami, wyobrażającymi Najświętszą Rodzinę w stajence betlejemskiej. Dał temu początek św. Franciszek z Assyżu. Mając gorące nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, chciał to nabożeństwo wpoić w serca wiernych. Sam zbudował pierwszą „szopkę“, aby to wielkie zdarzenie plastycznie przedstawić. Ponieważ zaś epoki dawne nie miały tego zmysłu historyczności w sztuce, jaki współczesnym artystom każe szperać w dawnych pamiątkach i rozważać każdy szczegół co do zgodności jego z tłem i z epoką, więc jasełka franciszkańskie rozwinęły się w każdym kraju w sposób odrębny. W Polsce — Betlejem stało się polską wioską, śniegiem otuloną, stajenka — to wiejska szopa, słomą kryta, nieraz o typowym charakterze rodzinnej naszej sztuki ciesielskiej, pasterze to z krwi i kości Polacy, ze wszystkich stron polski na powitanie Nowonarodzonego zgromadzeni.

Wszystkim tym zwyczajom i obrzędom wtóruje od wieków pieśń kolendowa. Pieśń religijna i świecka zarazem, czasem poważna i pełna namaszczenia, czasem aż rubaszna w swej niepohamowanej radości; czasem wznosząca się na wyżyny poezji, czasem dziecięco prosta i naiwna, a zawsze nasza własna, każdemu sercu polskiemu bliska i droga. Śpiewają ją naprawdę wszyscy, jak Polska długa i szeroka, w kościele, w domu, w mieście i na wsi.

Gdy się rozważa nieśmiertelne piękno i głębię symboliki katolickich obrzędów i zwyczajów Bożego Narodzenia, gdy nas ogarnie poezja kolend i urok jasełek, trudno się oprzeć zdumieniu, że mogą być ludzie, którzy starają się stworzyć jakieś sztuczne, bezduszne i rezonerskie „Święto Dziecka“. Zamiast poprostu w życie wprowadzić wskazówki, któremi do nas tak wymownie, choć milcząco, przemienia betlejemska stajenka. Jedynie tu, u stóp żłóbka nauczyć się możemy prawdziwej, bezinteresownej i czystej miłości dziecka. Więcej miejsca dajmy w życiu naszemu Dzieciątku Bożemu, a mniej będzie w Polsce niedoli dziecięcej, której „Święto Dziecka“ zaradzić usiłuje.

Ks. Mäder zastanawia się w książce „Niech żyje Chrystus wśród nas, Król nasz i Pan“, coby było, gdyby Chrystus Pan miał się narodzić dziś, między nami, gdzie znalazłoby się miejsce dla Najświętszej Dzieciny? W rozważaniach tych dochodzi autor do smutnego wniosku, że dziś powtórzyłoby się to samo, co stało się przed dwoma tysiącami lat w Betlejem. Przechodzi myślą kolejno wszystkie instytucje współ-